

Tow. Naukow. Płockiego

F2297

Bibliot. im. Zielińskich

DZIKOWSKI.

KILKA DŹWIĘKÓW.



PŁOCK.

W tłoczni K. Miecznikowskiego.

1908.

NAD RZEKĄ BŁĘKITNĄ.

I.

O, jaka cisza nad rzeką błękitną,
O, jak łagodnie kolyszą się fale,
Jak wonnie kwiaty modrookie kwitną,
Jak błyszczą słońca złociste opale.

O, jak łagodne fale się kolyszą,
Jak ulatują do szumnego morza,
Jak cicho zdroje i strumienie dyszą,
O, jaka cisza napelnia przestworza...

O, w takiej ciszy tęsknota ulata
Gdzieś w dal tajemną, w krainy zaświata,
O, taka cisza ukaja mi rany,

Złoci nadzieją miłości kurhany
W duszę jasnymi myślami się wplata,
Daje sen błogi, uroczy, świetlany.

II.

Smętnawy szum mej rzeki szafirowej
Przerywa sen, przerywa nocy ciszę,
W księżycu łzach do marzeń mnie kołysze
I roje dum nawiewa mi do głowy.

Gdy przyjdę tu, gdzie błyszczy szmaragdowy
Kobierzec łąk, gdzie fal poszepty słyszę,
Gdzie cicho śni błękitnych wód zacisze,
I niebios toń osrebrza blask perłowy,

Wtedy bym chciał popłynąć senną łodzią
Hen, w dal i w dal od życia huraganów,
Wstęgami wód, srebrzystych fal powodzią,

Gdzie szumi las, gdzie złote smugi łąnów
Spowite w cień snem tajemniczym drzemią,
Gdzie blaski słońc korony skał dyademią.

III.

Samotny siedzę nad błękitną rzeką,
Płynącą cicho szerokim korytem,
Kędy wonieją i w słońcu się pieką
Senne powoje pod niebios błękitem...

Słońce w lazurach zlocistą powieką
Spogląda w wody pasmem srebrnolitem
Rozlane kędyś daleko, daleko...
Gdzie lany martwe oddychają świtem.

W tym tajemniczym poszumie mej rzeki
Słyszę żalobne szlochy i pacierze,
Słyszę głos lubej, kochanej, dalekiej,

Słyszę gdzieś w dali głowy nietoperze,
Słyszę ich skargę bolesną, okrutną,
I tak mi w sercu dziwnie, dziwnie smutno.

IV.

Rozległe gąszcze trzcin splakany wichur miota,
 Koników polnych rój w powietrzu jasnym brzęczy,
 Pszeniczne lany niw owiała jutrznia złota,
 I wśród zielonych drzew słowicza piosnka jęczy.

Zaigrał cichy wschód... Z posępnych gąszczy i błota
 Splynęła srebrna mgła... promieni splot pajęczy
 Rozzłocił fale wód, i niebios toń migota
 Wstęgami strojnych barw rozpromienionej tęczy.

Wesoło słońce lśni... Już pierzchył nocy cienie,
 Przejrzysty lazur nieb szarawy obłok ścieli...
 Naokół cisza gra, i jasne ukojenie

Spowija senny las, gdzie słychać drzew kapełę,
 Co płynie echem w dal na barwne łąk kobierce,
 Co melancholją swą otula chore serce.

V.

Nad rzeką smutno tak... Pogasy zórz rubiny,
 Różowy chłodny zmierzch na staw napłynął cichy,
 Powiewny lekki wiatr wód musnął seledyny,
 Zaszumiał w gąszczach trzcin, kołysząc malw
 kielichy.

Miesiąca łzawy sierp śle blasków swych przepychy,
 Kaskadą srebrnych skier upiększył rozmaryny,
 A wietrzyk szumi w dal, z drzew zwiewa okwiat
 lichey

I nucąc smętny śpiew na białe padł brzeziny.

Żaloszny czajki płacz boleśnie serce wzrusza,
 Sitowia rzewny szum, błękitnych wód ulewa,
 Łagodny wiatru wiew, jęcząca polna grusza,

Wszystko się w jeden hymn, w melodję jedną zlewa,
 I tajemniczo gra w przytulku ukojenia,
 Zapomnieć każe ból, gorycze i cierpienia.

VI.

Przez habry płynę wód, omijam srebrną rosę,
Gdzie w trawach dzwoni świerszcz w takt cichy,
monotonny,
Gdzie zadumane snią kaczeńce złotowłose,
Śląc ku mnie zapach swój aromatyczny, wonny.

Popchnięta senna łódź przecięła fal zwierciadła,
Ująłem w ręce ster i płynę wśród topieli,
Gdzie nad łożami trzcin girlanda mgieł opadła
I las srebrzystych brzoź w gasnącym słońcu bieli.

Pogasły w dali już czerwonych zórz pożary,
Lipcowej nocy płaszcz nafrunął na moczary,
Nie nucą piosnki swej zielonych pól koniki,

Zasnęły pośród traw różowe weroniki...
Wieczorny, smętny hymn śle niwom rozmodlenie,
Zwolując wiejski lud na nocne odpocznienie.

Z ZA TUMU.

Zachodu promiennego kryształowe farby
Pozłotą malowały szkliste Wisły płyty
I, zabarwiając zlekka wzgórz wygięte garby,
Krwawiły szafirowo—pąsowe błękity...

...I plonął ów bengalski zachód koralowo...
Kaskadą jasnych blasków mył sosnowe lasy...
I, lunę płomienistą dzierżąc ponad głową,
Całował pożegnalnie niw tęczowe pasy...

Starego Tumu dzwony jęczały ponuro,
Żalodne echo grało melodyjnym tonem,
A na polany ciche, skąpane purpurą,

Perłowa mgła spłynęła srebrzystym welonem,
I cisza tajemnicza rozpostarła skrzydła,
Żegnając już gasnące zorzy malowidła...

KRAJOBRAZ.

Nademną niebios błękitne krainy,
Oblane złotem zachodzącej zorzy,
I chmur obłocznych niewielki pas siny,
I spokój rzewny wśród cichych przestworzy.

A przy mnie martwe nieznane ustronie,
Rzek lazurowych zwierciadlane wody,
Wonnie kwitnące srebrzyste jabłonie
I sosen smukłych długie korowody...

A tam, w oddali milczące cmentarze,
Z marmuru kute posępne grobowce,
I zórz czerwonych promienne mirażę,

I błonia polne, i leśne manowce,
I bór, co stoi w głuchym zadumaniu,
Marząc o wiosnie, o szczęściu, kochaniu.

CZY TY PAMIĘTASZ.

Czy ty pamiętasz? W złocistej powodzi
Światel księżycy, przez ciche zagony
Szliśmy szczęśliwi, radośni i młodzi,
Wpatrzeni w szarych mgieł białe welony...

Czy ty pamiętasz? Tam, gdzie smutek chodzi,
Gdzie kościół wiejski duma zasępiony,
Gdzie wiatr zachodni fale jezior chłodzi,
Grały nam niegdyś upojenia dzwony...

Lecz dziś mnie z kajdan nikt nie wyswobodzi,
Tyś poszła, luba, w te dalekie strony,
Kędy płacz żaden serca nie dochodzi...

A ja tu płynę, płynę zrozpaczony
Przez fale życia... U steru mej łodzi
Siadła tęsknota — ból nieukoiony.

PROŚBA.

Bogini moja, królowo i pani,
Czyż nic mi nie dasz, nic wiedzieć o sobie,
Nie wiesz, że serce tęsknota mi rani,
Nie wiesz, że żyję w bolesnej żałobie?

Nie wiesz, że błędę wśród mrocznych otchłani
Jak samobójca w krwi własnej ozdobie,
Jako żeglarze burzami smagani...
Nie wiesz, że pragnę ułożyć się w grobie?

Lecz nim mnie wieczność do siebie powoła,
Nim pójdę smutny w krainę grobową,
Gdzie cisza głucha zadzwoni dokoła,

Chciałbym białego zobaczyć Anioła,
Albo otrzymać pociechy choć słowo,
Więc błagam, błagam: pisz do mnie, królowo.

DO CZARNYCH OCZU.

Gdy patrzę w oczy twoje słodkie, czarne,
Myślami płynę w jakąś dal błękitną,
Gdzie białe róże ukojenia kwitną,
Gdzie płoną znicze miłości ofiarne...

Gdy wzrokiem swoim oczy twe ogarnę,
Mam w sobie spokój wielki i pogodę
I widzę lata mej miłości młode
I czuję jakieś pragnienia pożarne...

Daj mi więc patrzeć w czarne oczy swoje,
Daj mi więc patrzeć w swoje słodkie oczy,
Bo z nich upojeń płyną srebrne źródle,

Bo z nich przedziwny płynie blask uroczy,
Co wszystkie bóle serca płoszy
I daje kielich nadziemskiej rozkoszy.

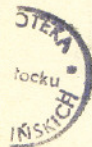
JAK DANTE.

I ja jak Dante przeszedłem przez piekło,
Przez bory straszne, tajemne i gęstwie.
Poza mną wichry grały o zwycięztwie
I burze pieśni swą zawodziły wściekłą...

I ja jak Dante przeszedłem przez piekło
We krwi pożodze i ognia szaleństwie,
Poza mną wichry gadały o męstwie
I widmo nędzne cierpienia się wlekło...

I ja jak Dante cierpiałem za życia,
Słyszałem jęki, rozpaczliwe wycia,
Widziałem twarze strupiałe i blade,

Widziałem czarną szatanów gromadę,
Widziałem wszystko, wszystko, prócz słodczy,
Prócz ócz czarownych mojej Beatryczy.



DLA RYMU.

I.

Ach leć! ach leć, słowiku mój,
Na zagajniki, lasy,
Gdzie dzwoni cicho srebrny zdrój,
Gdzie leżą mchów atlasy.

Ach leć! ach leć, słowiku mój,
Ku barwnym łukom tęcz,
I roje rzewnych pieśni snuj,
I graj, i dzwoń, i dźwięcz.

Ach leć! ach leć, słowiku mój,
Do swych rodzinnych gniazd,
I niech rozbrzmiewa głosik twój
Wśród nocnej ciszy gwiazd.

Ach leć, słowiku, leć i piej,
Do mego miasta dąż
I powiedz tam królowie mej,
Że tęsknię za nią wciąż.

II.

Chodzę po łąkach, chodzę po polach
I zawsze jeden, sam,
Patrzę na zboża całe w kąkolach
I spokój w duszy mam.

Idę przez niwy i orne pasy
Tajemnych pełen dum,
Widzę brzozowe srebrzyste lasy
I słyszę rzewny szum.

A kiedy słońce w ognia koronie
Ostatnie blaski śle,
Szczęście przedziwne dzwoni w mym tonie,
Coś uspakaja mnie.

I widzę świat ten cały uroczy,
Słyszę przyrody grę...
Lecz najpiękniejsze są twoje oczy
I białe lica twe.

III.

Moja królowa w słońca purpurze
Nuci radosną piosenkę,
Po rozwiniętą pachnącą różę
Wyciąga białą swą rękę.

Moja królowa w letnie wieczory,
Gdy zorza polany złoci,
Idzie na lasy, idzie na bory
I zrywa kwiatek paproci.

Moja królowa, gdy przyjdzie jesień,
Gdy słońce kona w zachodzie,
Pełna niekiedy cichych uniesień
Błądzi w kwiecistym ogrodzie,

IV.

Kocham pola, wiejskie strzechy,
Kocham kmiący lud,
Promienistych zórz uśmiechy,
Złote wstęgi wód.

Kocham zboża lany wielkie,
Cichych niebios krąg,
Kocham ziemię karmicielkę
I szmaragdy łąk.

Kocham kraj swój sercem całym,
Kocham cały świat,
Lecz najwięcej ukochałem
Miłość młodych lat.

V.

Jeżeli żyć, to wiosną żyć
I nie truć się goryczą,
Miłości złote wianki wić,
Upajać się słodyczą.

Jeżeli żyć, to szczęściem żyć
I płynąć po błękicie,
O upojenia chwilach śnić,
Żyć wolno całe życie.

Jeżeli żyć, to wiosną żyć,
Rozkoszy gmach budować,
I z ustek twoich słodycz pić
I pieścić cię, całować.

VI.

Wesoly jestem, wszystko mam:
Seledynową jezior toń,
I łuki tęcz u niebios bram,
I świeżych kwiatów słodką woń.

Mam konające wstęgi zórz,
Wśród dnia słoneczny złoty blask,
I aromaty krwawych róż,
I koralowy ranny brzask.

Mam tajemnicze szepty drzew,
Srebrzyste perły wonnych ros,
I księżycowej nocy kwef,
I niemilkący ptasząt głos.

Mym zapach pól wśród wiosny barw,
Majestatycznej ciszy kir,
I melodyjne dźwięki arf,
I odgłos śpiewny wieszczych lir.

Lecz wszystko, wszystko oddam to,
Słowiczą smętną w lasach grę,
Rozbłękitnione niebios tło
Za pocałunki, luba, twe.

VII.

Wiodąc to życie nędzne, tulacze,
Do ciebie tylko tęsknię i płacze,
I ciebie widzę w noc cichą, senną,
Całą wiośnianą, całą promienną.

Gdy w smutku serce tęsknota gniece,
Do ciebie jednej modłę się w świecie
I czy na ziemi, w niebie, lub w grobie
Nie! nie zapomnę, luba, o tobie.

VIII.

Kochaj mnie, droga, i żyj ze mną,
Będziemy słodczyć pić wzajemną,
Pójdziemy razem zamyśleni,
Gdzie się o wschodzie jutrznia mieni
 Szlakami złotych zórz.
Miłości sen nas tam omroczy,
Zakwitnie szczęścia kwiat uroczy,
Słowik w gęstwinach nam zakwili,
Będziemy rozkosz świętą pili
 Z czarownych wonnych kruż...
Tam patrzeć będziem na gór szczyty,
Na falujące wód błękity,
Na niebios toń i na jałowce,
Gdzie pasterz pasąc swoje owce
 Na fujareczce gra;
Gdzie się słończku las uśmiecha,
Gdzie milkną ludzkiej skargi echa,
Gdzie świeci rosa jak djamenty
I kwitnie mirtu kwiat rozpięty,
 Gdzie akord ptasząt lka,

IX.

Ukaż mi jasne szczęścia wrota,
Z posępnych gąszcz, trzęsawisk, błota
 Na wolny świat wyprowadź.
Wiedz mnie, gdzie jasne szczęścia wrota,
Chcę pić słodczy kruż ze złota,
 Chcę pieścić cię, całować.
Widzisz? pożera mnie tęsknota,
Serce zranione w lżach się miota,
 Więc prowadź mnie, więc prowadź.

X.

O, droga, przyjdź z dalekich stron
I odstoń lica swoje,
Niech zabrmi nam miłości dzwon,
Niech serca ból ukoję.

O, droga, przyjdź w liljową noc,
W noc cichą księżycową
I przynieś pęk pachnących róż
I powiedz chociaż słowo.

Ja będę ssal z korali ust
Rozkosze i słodycze
I będę twój całował biust
I ciało tve dziewicze,

XI.

Chociaż ubóstwiam cię, królewno,
Choć świecisz mi jak słońce wszędzie,
Jednak wiem dobrze i napewno,
Że długo miłość trwać nie będzie.

Bo ja cię w świat nie wwiodę złoty,
Gdzieby cię szczęście upajało,
I prócz całunków i pieszczoty
Nic więcej nie dam,—wszak za mało...

XII.

Królewno moja, zanim ty
Prześniesz młodzieńcze słodkie sny,
I zanim pęknie marzeń nić,
Ja już nie będę tutaj żyć,

I w promienistej wiosny czas
Pod marmurowy legną głaz,
A umierając powiem tak:
„Ciebie mi jednej było brak“.

Z MELODJI ZÓRZ
WIECZORNYCH.

MELANCHOLJA ZMROKU.

Jęczą żałośnie dzwony spżowe,
Echo płaczkliwie gra im dokola,
Na ziemię spadły zmroki różowe,
Pieśń modlitewna płynie z kościoła...

* * *

Echo płaczkliwie gra im dokola,
Martwe polany cisza osnuła,
Dymy kadzielnic płyną z kościoła,
Błyszczą gwiazdami niebios kopuła...

* * *

Martwe polany cisza osnuła,
Noc księżycowa światy spowija,
Błyszczą gwiazdami niebios kopuła,
Dzwonią w oddali *Ave Maria*..

* * *

Noc księżycowa światy spowija,
Zgasła krwawego zachodu róża,
Dzwonią w oddali *Ave Maria*,
Śpią zadumane lasy i wzgórza...

* * *

Zgasła krwawego zachodu róża,
Po łąkach chodzą mgły fioletowe,
Śpią zadumane lasy i wzgórza,
Jęczą żałośnie dzwony spżowe...

JEST CHWILA...

Jest chwila, kiedy na jasnym zachodzie
Ceglane słońce powoli zapada,
Gdy, blaski złote swe kładąc na wodzie,
Drzewa czerwienią urocą owłada;
Jest chwila, kiedy w lipcowe wieczory
Przecudnie dzwonią ptaków rozhowory,
A lipa biała, wsluchana w czar dźwięków,
Wydaje gamy żalonych swych jęków.
Jest chwila, kiedy się księżyc pokaże
I nicią blasków owionie pajęczą
Polany ciche i martwe cmentarze...
Wówczas to wszystkie owady zabręczą
I swą dźwięczącą i skoczną kapelą
Serce zranione i duszę weselą...
O takiej chwili ja z moją królowną
Chodziłem razem, wpatrzony w jej lica,
Oblane światłem bladego księżycy,
Zakryte kanwą woalki powiewną.

O ZACHODZIE SŁOŃCA.

W królewskich barwach i szkarlatach
Wieczorna zorza gaśnie zcicha,
Na sennych drzewach i na kwiatach
Kładzie swe blaski purpurowe,
I chowa zwolna swoją głowę,
I chowa zwolna swoje czoło
I skrzy się złotem i oddycha,
Majestat ciszy snując wkoło.

~~~~~  
Gaśnie... i tylko luny wiszą,  
Tylko się chwieją drzew konary,  
Ukołysane martwą ciszą,  
Tylko po łąkach błądzą mary  
I tylko bór szeleszcze stary...

~~~~~  
A ja samotny w swej komnacie,
Wpatrzony w luny promieniste,
Dumam o mej rodzinnej chacie
I sny śnię złote i przeczyste...
I ma komnata taka senna,
Jako ten zachód promienisty,
Jako te niebios ametysty,
Jako ta głębia fal bezdenna,
Jak te ugory i zagony,
Jako ów zachód rozłożony;
I ma komnata taka pusta,
Jako skoszonych łąków chusta,
Jako samotna cela mnisza,
Jako ta martwa, głucha cisza.

A z tej komnaty, z tej komnaty
Ulata duch mój hen, w zaświaty,
Idzie i idzie duch świetlany,
Podzwiękiem ciszy kolysany,
Idzie i żegna zórz purpury,
Idzie na lasy, łąki, góry,
Jak orzeł jaki srebrnopióry
Przez pól zielonych malachity,
Przez zadumane górskie szczyty,
Idzie i idzie hen, ku tobie
W złotoczerwonych zórz ozdobie...
I o kochaniu idąc śpiewa
I o miłości idąc śpiewa.
Czoła swe chyłą przed nim drzewa,
Wtórują szumy mu i głosy,
Wtóruje las mu złotowłosy,
Wtórują zboża pełne kłosy.
A on do twego idzie chramu
I naokoło cisza gra mu...
Idzie jak wizja jaka błada,
U stóp twych prośby swoje składa,
U stóp twych płacze, wzdycha, biada...

~~~~~  
I przyszedł duch mój tu do ciebie,  
I jest szczęśliwy jakby w niebie,  
I jest przy tobie duch mój, droga;  
Całuje twoje śnieżne lono  
I różę ustek rozchyłoną...  
W twym sercu rodzi się pożoga,  
W twym sercu biją zda się dzwony,  
Mój biały ptaku uskrzydłony;  
Twa pierś zapalem wrzeć poczyną,

Ciało się twoje białe zgina...  
Jesteśmy jedni, cisi, sami,  
Hejnał upojeń gra nad nami,  
Grają nam szumy, leśne echa,  
Jesteśmy jedni, cisi, sami:  
Ty i skrzydlaty duch mój senny...

~~~~~  
A wdali pali się promienny
Stoneczny pożar rubinami,
A wdali palą się zachdy,
Milczą błękity, szumią wody,
A wdali cisza dzwoni złota...
Szumią zarośla w świetle zlotem,
I las ich stary słucha... słucha...

~~~~~  
Przez pola idzie ból, tęsknota,  
Przez pola idą senne mary,  
Mgły szafirowe i opary.

~~~~~  
A razem z nimi, z nimi ducha
Mojego postać mknie z powrotem
I zapatrzona w zórz szkarlaty
Wraca posepna do komnaty,
I znowu siada przy mnie cicha,
I znowu płacze, jęczy, wzdycha,
I zapatrzona w zórz korale
Zawodzi gorzkie swoje żale,
Śpiewa nokturny i sonaty
I wchłania kwiatów aromaty.

~~~~~  
A wdali płoną zórz pożary,  
Chwieją się szumne drzew konary,  
A w dali słońce krwawe kona...



O bądź mi, zorzo, pozdrowiona!  
O bądź mi, bądź błogosławiona!  
Tyś wlała do mojego łona  
Puchar rozkoszy i słodczy,  
Dalaś mi spokój tajemniczy,  
Ciszę w mym sercu wiekuiącą,  
Monarszych strojów tęczę czystą.  
O bądź mi bądź błogosławiona,  
Zorzo wieczorna rozłożona.

~~~~~

Zgąsto już słońce... W mej komnacie
Zasiadł mrok cichy w czarnej szacie.
Zgąsto już słońce... Szumią rzeki,
Z miasta dobiega gwar daleki,
Pachną konwalje i powoje,
Śpiewają echa i hejnały,
Grają żałośnie ptasząt roje,
I las ich słucha oniemiały...
Naokół, kędy wzrok dosięga,
Mgiew srebrno-białych leży wstęga,
Rozkołysane szumi zboże,
Żórawie lecą hen, w przestworze,
Śpią zadumane martwe pola...

~~~~~

A przez te pola, ciche pola  
Idzie tęsknota i niedola,  
Idą boleści i rozpacz  
Wśród bluszczów, chabrów i powoi,  
Widma posępne i tulacze,  
Druhowie nierozłączni moi...

## SEN.

Śniłem wieczorem, gdy nademną  
Ptaki nuciły pieśń przyjemną,  
Gdy drzewa cicho rozmawiały,  
Gdy grał chórami ogród cały...

Śniłem w różowy wieczór letni,  
Gdy ktoś mi rzewnie grał na fletni,  
Gdy księżycowy promień błądy  
Szumiące srebrzył wodospady...

Śniłem w słowicznym smętnym hymnie,  
Że bóstwo jakieś stoi przy mnie,  
Czulem jak usta koralowe  
Szepotały: „chodź na życie nowe,

Ja upojenia dam ci krocie,  
Dam ci własnego ciała śnieżność,  
I pocałunków mych lubieżność,  
I kres położę twej tęsknocie.

Chcesz? więc pójdziemy w cyprysowe  
Gaje, gdzie kwitnie wonne ziele,  
Miękkie ci łoża tam zaścielę,  
Tam na mej piersi złożysz głowę;

Do mego... mego przyłgniesz łona,  
A ja cię będę kolysała,  
Ja dam ci przepych swego ciała  
I białość szyi i ramiona.

Możesz całować mnie i pieścić  
Za krwawe bóle i zgrzyzoty,  
Możesz mnie nawet ha!... zbezczęścić,  
Mój ukochany ptaku złoty“...

Śniłem w różowy wieczór letni,  
Gdy ktoś mi rzewnie grał na fletni,  
Gdy drzewa cicho rozmawiały,  
Gdy grał chórami ogród cały...

## POWRÓT.

Zegnałem was, bracia, gdy słońca pożary  
Na sennym ogrodzie się kładły,  
Gdy róże ku ziemi chylily puhary,  
Gdy liście na drzewach poblady.

Dziś wracam po pracy i witam znów mile  
Krainy rodzinne obłoczne,  
Bo wkrótce odejdę i w cichej mogile  
Na wieki, na wieki odpocznę.



## WSPOMNIENIE.

Pamiętam wieczór jeden w swoim życiu,  
Wieczór spokojny przejrzysty lipcowy...  
Zorza konała w promieni spowiciu,  
Drzewa pokornie chylily swe głowy...

Pamiętam wieczór... Cisza panowała,  
W oddali szemrał i gwarzył las stary,  
Na niw rozłogi upadła mgła biała,  
Welonem orne pokryła obszary...

Na zapadniętym, ponurym bagnisku  
Plakaly czajki, śmigaly perkozy,  
Za rzeką lipy szumiały i brzozy,  
A myśmy trwali w namiętym uścisku.

Przyjemnie było nam wówczas we dwoje  
Patrzeć na słońca złocistą koronę  
I mówić rzewnie: „kochanie ty moje“,  
Czuć jak dwa serca biją połączone...

Dziś, gdy ostatni promień słońca błysnie,  
Wspominam wieczór ów piękny, liljowy,  
Kiedym całował twe usta, jak wiśnie,  
Kiedym się tulil do twej jasnej głowy...  
Wspominam wieczór, twarz w dłoniach ukry-  
[wszy,  
Ów wieczór w życiu moim najszczęśliwszy.

## FRAGMENT.

...Wieczór nadchodził. Siedziałem na górze,  
Patrząc na Wisły szafirowe tonie.  
Słońce konało w jaskrawej purpurze,  
Mgła fioletowa przez leśne szła błonie...  
Wiatr mnie owionął i poszedł w oddale  
Kolysać polne kwiaty i paprocie,  
Majestatycznie zaszumiały fale,  
Skąpane w zorzy konającej zlocie.  
I była cisza... cisza senna, głucha  
Na szmaragdowym łąk kwietnych kobiercu,  
I była cisza w moim własnym sercu  
I w głębiach mego samotnego ducha.  
Przez pola złote i Wisły zwierciadła,  
Poprzez zielonych drzew szarawe cienie  
Szły ku mnie nocy nieznane widziadła,  
Niosąc mi w darze ciche ukojenie.  
Szły ku mnie zwolna milczące i blade,  
Powiewną, lekką otulone szatą,  
Wpatrzóne w srebrną gwiazd nikłych plejadę,  
Ukolysane księżycą poświata.

Do żebraczego podobny pielgrzyma,  
Słuchając szeptów nocy księżycowej,  
Patrzyłem smutnie błędnymi oczyma  
Na śpiące lany i białe parowy.  
Uciekłem zdala od jęku i płaczu,  
Uciekłem zdala od życia martwoty,  
I dziś mnie drzewa pytają: „Tułacz!

Chcesz iść na burze, zawieje i sloty?!“  
Chcę iść!... Lecz żal mi, że tak prędko skonom,  
Że na te drogi wyruszając błędne  
Jak purpurowe róże cicho zwiędnę  
I swoich strasznych wrogów nie pokonam.

W dniach beznadziejnych, w strasznych dniach  
[katuszy

Nie przeklinałem nieszczęsnego losu,  
W bólach piekielnych i serca i duszy  
Nie padłem naksztalt podciętego kłosu.  
Lecz szedłem śmiało szlakami rozpaczy,  
Nje widząc słońca na jasnym błękicie,  
Szedłem jak w mrokach wędrowiec tułaczy  
I dziś plwam oto na swe własne życie.  
Plwam!... Ale kiedy czasem sobie wspomnę  
Z jaką ufnością i z jakim zapalem  
Na rozpaczliwe walki wyruszałem,  
By zniszczyć czarta budowy ogromne  
I wzniecić w sercach ludzkości pożogę,  
Wówczas chcę płakać nad pragnień ruina,  
Ale, niestety, już płakać nie mogę,  
Bo lzy z ocz moich martwych nie popłyną.

## WIERSZE RÓŻNE.



## DO PIEŚNI.

Pieśni świetlana! przenieś duszę moją  
Na wód srebrzystych zwierciadlane fale,  
Kędy się skały purpurami poją,  
Hen, w niezbadane błękitne oddale,  
Gdzie szmery lasów tęsknotę ukoją,  
Gdzie zórz wschodzących jaśnieją korale,  
Gdzie cisza złote marzenia nawieje,  
Gdzie wiatr zbłąkany rozpacza, szaleje.

\* \* \*

Ja nie chcę w przyszłość zaglądać tajemną,  
Gdzie każda gwiazda, jak pochodnia życia,  
Płonie ogniami nadziei nade mną  
I wre w głębinach mrocznego ukrycia.  
Ja nie chcę patrzeć w otchłań niewiadomą,  
Gdzie gorejące lucywo się pali,  
Tryskając iskrą wokoło znikomą,  
Która padając wybucha w oddali..  
Ja nie chcę patrzeć w głębie mego ducha,  
Gdzie lada płomień, jak świecący aster,  
Potęgę wiedzy i czynu rozdmucha  
I ukojenie weźmie sobie za ster.  
Ja nie chcę patrzeć w tajniki błękitu  
I w szmaragdowe niebios ametysty,  
Gdzie gorejące i pełne rozkwitu  
Pali się słońce, jak żar proministy;  
Ale chcę spojrzeć w te wielkie ogniska,  
Gdzie tli się jasne żarzewie miłości,  
Gdzie genjusz czasem potęgi wytryska,  
Krzewiąc wokoło posiewy przyszłości.

\* \* \*

Żem często pośród zielonej doliny  
Siadywał z duszą czystą, nieskalaną,  
Żem kochał wielkie zapaty i czyny  
I wierzył w przyszłość narodu świetlaną;  
Żem kochał nędzę i wieśniacze chaty  
I wielkich idei zlociste ołtarze,  
Obszarnych jezior błękitnawe szaty  
I poorane bólem ludzkie twarze;  
Żem kochał sosen szumiący las stary,  
Tajemną ciszę ponurych cmentarzy,  
Seledynowe martwych pól obszary  
I błękit nieba, gdzie słońce się żarzy;  
Żem dążył w życiu do wielkich zdobyczy  
I był pokorny, jak kwiaty więdnące,  
Żem nie chciał żadnej rozkoszy, słodyczy  
I wital zorze w lazurach wschodzące,—  
Muszę dziś cierpieć bolesne katusze,  
Bo orkan życia zadławił mi duszę,  
Rzuciwszy w otchłań bezdenną tęsknoty...  
I gaśnie zwolna Idee znicz złoty.



## OD KOLEBKI DO GROBU.

Gdym przyszedł dzieckiem na ten świat,  
Gdym nie znał życia burz,  
Kwitł mi radości biały kwiat  
Wśród szczerých bratnich dusz.  
Gdy przeminęło kilka lat,  
Ujrzałem pierwszy świt,  
Widziałem w szczęściu cały świat,  
Nie znając walk o byt.

A potem, potem, płynąc hen,  
Wśród mętnych życia fal,  
Ujrzałem wiele strasznych scen,  
Poczułem pierwszy żal.

Zawitał ból do duszy mej  
I uśmiech pierchnął z lic,  
Prócz walk o byt, prócz doli zlej  
Nie miałem więcej nic.

I dzisiaj idę drogą burz,  
Posepny nucąc śpiew,  
Straciłem wszystko, wszystko już,  
Zastygła w żyłach krew.

## Z TRYOLETÓW.

### I.

Biegam często dniem i nocą  
Nad zdrojami srebrnej wody,  
Gdzie słowiki mi świergocą...  
Biegam często dniem i nocą  
Wśród tych krzewów, co szczebiocą,  
Tam, gdzie parki i ogrody,  
Gdzie nie przyjdzie nikt z pomocą  
Nad zdrojami srebrnej wody.

### II.

Pragnę iść już do mogiły  
Na spoczynek wiekuisty,  
Żyć i cierpieć nie mam sily.  
Pragnę iść już do mogiły,  
By mnie prochy ziemi skryły  
Bym miał spokój uroczysty,  
By mi wiatry tylko wylly  
Na spoczynek wiekuisty.



## KOŁYSANKA.

Śpij, dziecino bladolica,  
Złote gwiazdy lśnią,  
Patrzy srebrna twarz księżycy  
W kolebeczkę twą.  
Tam, po górach zawierucha  
Rwie urwisty brzeg,  
I strwożona sosna słucha  
Szumu wielkich rzek...

Śpij, dziecino ukochana,  
Zamknij oczy swe,  
Przyjdzie wiosna wnet świetlana,  
Co rozproszy łzę.  
Przyjdą czasy, gdy popłynie  
Świętych uczuć źródł,  
Kiedy troska w życiu zginie,  
Gdy przepadnie znój.

Śpij dziecino, mój aniele,  
Cudnym, cichym snem,  
Niech ci marzy się wesele  
Przy nieszczęściu mem.  
Niech się dusza twa nie lęka  
Huraganów, burz,  
Minie nędza, minie męka,  
Przyjdą czasy róż...

Śpij, dziecino moja droga,  
Wstęgę rojeń snuj.  
Tam, gdzie błyszczy krwi pożoga  
Pójdiesz w straszny bój;  
Pójdiesz walczyć dla idei  
Pośród gradu kul,  
Wśród bitw pyłu i zawiei  
Za wiekowy ból.

Śpij dziecino... Miną lata,  
Ty pojedziesz w świat,  
Wspomnisz potym, gdzie twa chata,  
Gdzie twój ojciec, brat,  
Gdzie cię matka kołysała,  
Gdyś roita sny,  
Gdzie pod oknem róża biała,  
Gdzie jaśminy, bzy...

## TESKNOTA.

Gdziem ujrzał niebios błękitne przestworza,  
Smutne wieczory i złote poranki,  
Przez te ponure i głuche bezdroża  
Pójdę do swojej najdroższej kochanki,  
Pójdę samotny po grudach i zboczach,  
By znaleźć szczęście w czarownych jej oczach.

Tam, gdzie to modre jezioro oddycha,  
Gdzie nenufary złotoogie kwitną,  
Kędy kaplica spokojna i cicha  
Strzela w niebiosa wieżą starożytną,  
Gdzie śpią zarosłe murawą kurhany,  
Razem z nią siędę wesół, rozkochany.

Wschód nam zaigra w purpurowym zlocie,  
Po niebie przemknie lazuruwa chmurka,  
Wonią swą słodką zadyszą stokrocie,  
Smętnie zadzwoni wiejska sygnaturka,  
A toń jeziora niebieska i sina  
Zaszumi, cicho zapłacze osina.

Tam, gdzie mnie kiedyś chór ptaków przywitał,  
Płynąc po falach błękitu jasnego,  
Będę mej pani ukochanej czytał  
Miłosne pieśni poety Heinego,  
Będę jej czytał, gdy poprzez zagony  
Popłyną wschodu srebrzyste półtony.

I wiatry staną i zamilczą knieje,  
Zagłuchną dźwięczne bociana klekoty,  
I wówczas wszystko się do nas zaśmieje,  
I spłynie na nas ukojeń czar złoty,  
A po jeziora lustrze w zielsk oprzędzie  
Popłyną cicho dwa białe łabędzie.

W wieczór zaś letni, kiedy księżyc błady  
Wyśle swych blasków srebrne korowody,  
Kiedy zanuci tajemne ballady,  
Gdy zgasną wdali czerwone zachody,  
U stóp jej siędę w skrusze i w pokorze  
I przed nią serce krwawiące otworzę.

Pachnieć nam będą kwiaty nad doliną,  
Stanie nad lasem spokoju duch niemy,  
I z ocz mych sennych łzy gorzkie popłyną,  
Gdy młode lata wspominać będziemy,  
A z łez tych gorzkich i smutnych o wiosnie  
Wiecznego szczęścia kwiat biały wyrośnie.



## POŻEGNANIE ROKU SZKOLNEGO.

Gdy zorza nowa na niebie błysnęła,  
Gdy jesień smętna ozłociła bory.  
Nas zawołano do pracy, do dzieła.  
...I znów nadeszły zimowe wieczory,  
Wśród których czasem myśl nasza zasnęła,  
Gdyśmy bezdźwięczne zakuwali wzory,  
W półśnie ołówkiem *cosinusy* znacząc,  
Albo z Liwiusza ustępy tłumacząc.

Niejeden może na tej szkolnej ławce,  
Gdy wykładano o Goethym, Voltérze,  
Marzył o tańcach, uciechach, ślizgawce,  
Lub o komicznej w teatrze premjerze,  
Albo o innej wesołej zabawce,  
Nie bacząc na to jakie plony zbierze,  
Co go napotkać może w końcu roku,  
Czy będzie smutny, czy z radością w oku.

Drugi znów z głową nad książką zwieszoną  
W czasach zawiei, gdy wicher, rwąc skały,  
Targał boleśnie szkliste Wisły łono,  
Kiedy na dworze orkany szalały,  
Siedział samotny z myślą zapatrzoną  
W tajniki wiedzy, gdzie duch nasz ospały,  
Którego cierpień krępowała uzda,  
Ujrzy promienne oblicze Ormuzda.

Zima minęła... Zawitała wiosna,  
Co słonecznymi blaskami migoce,

Cicha, świetlana, tak zawsze radosna  
Nalala w serca nasze nowe moce,  
Rzuciła hafty na szarawe krosna,  
Dzwoniąc chórami w księżycowe noce,  
Wśród których często spokojni i sami  
Mknęliśmy łódką Wisły błękitami.

Te modre fale zwierciadlanej Wisły,  
Głaskane krwawą zachodu purpurą,  
Kędy zielone topole zawisły,  
Gdzie słychać gwary flisacze pod górą,  
Niektórym może urokiem zabłyśły,  
Więc, opuściwszy milczące ponuro  
Ściany uczelni, szli z wzrokiem promiennym,  
By pooddychać powietrzem wiosennym.

Lecz nie mogliśmy być wolni jak ptacy—  
Błękitnych niebios powietrzni żeglarze—  
Nadszedł kres roku... „Do pracy, do pracy“—  
Wołano wszędzie. Ujrzałem znów twarze  
Ponure, smutne... Posępni sztubacy  
Ze wschodem słońca, gdy Tumu witraże  
Złociła zorza, wstawali i kuli  
Trygonometrię, do której wstręt czuli.

Dzisiaj przeminął rok pracy mozolnej,  
Chwile goryczy i chwile zgryzoty...  
Żegnaj was, bracia!... Swobodny, swawolny  
Rzuciłem wszystko, tak pełne martwoty,  
I idę wesół hen, na obszar polny,  
Gdzie mi zaświeci słoneczy blask złoty.  
Harmonję ciszy już słyszę zdaleka...  
Pracy już dosyć!... Odpoczynek czeka.

## SMUTNO MI BOŻE!...

### 1.

Smutno mi Boże! W szumnym, wielkim grodzie  
Widziałem barwne wolności sztandary,  
I szły narody w olbrzymim pochodzie  
    Z promieniem wiary.....  
Że padał naród, jak podcięte zboże,  
    Smutno mi Boże!

### 2.

Smutno mi Boże! Tam, za szczytów złomem  
Widać jak sępy stawają do bitwy  
I słychać głuche krakanie, gonitwy  
    Za złud ogromem.  
Że słyszę ciągle to nędzne krakanie,  
    Smutno mi Panie!

### 3.

Słyszę, że jedna wiecznie pieśń rozbrzmiewa  
Smętna i mglista, jako obłok siny,  
Widzę, że wędną wszechpotęgi drzewa  
    I prawd rośliny,  
I widzę ludzkich łez skrwawione morze,  
    Smutno mi Boże!

### 4.

Wiem, że z rozblaskiem jutrzeńki wyzwolin  
Ludy się złączą przy pracy i czynie  
I przez kobierce cichych wiejskich dolin  
    Hejnał popłynie,  
Lecz ja się do snu wiecznego ułożę.  
    Smutno mi Boże!...



## DO ŚMIERCI.

O, przybądź, śmierci! Mocą swej dłoni  
Unieś mnie w wiecznej ciszy przestworze,  
Chociaż świat cały od ciebie stroni,  
Lecz ja się jeden nie strwożę.

Bo wiem, że spokój zawita w sercu,  
Gdy się przykryję głazem cmentarnym,  
Wiem, że w mogilnej ziemi kobiercu  
Odetchnę po życiu marnym.

I chociaż w grobie przy szumie sosen  
Nic nie poczuję, nic nie usłyszę  
I choć nie ujrzę świetlanych wiosen,  
Lecz będę wieczną miał ciszę.

*Pisałem w Płocku i Lipnie  
w 18-tym roku życia.*



2297